

PATRYCJA ŻUREK

Księżycowe Dni



Patrycja Żurek

Księżycowe dni

© Copyright by
Patrycja Żurek & e-bookowo

Projekt okładki:
Agnieszka Ignaszak

ISBN e-book 978-83-7859-525-0
ISBN druk 978-83-7859-526-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

PATRONAT MEDIALNY



Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

Patrycja Żurek *Księżycowe dni*

Z dedykacją dla Yoanny!

Rozdział pierwszy

Pamiętam dokładnie moment, w którym poznałam Stefana. Noc, zatłoczony klub, unoszący się w powietrzu zapach papierosów i marihuany. Oślepiające, kolorowe światła i ogłuszająca muzyka. Na pomarańczowych ścianach klubu plakaty z gwiazdami kina z lat dwudziestych. Błyszczące neony reklamujące marki piwa. Długi bar, przy którym zawsze jest kolejka. Pełno roześmianych, skąpo ubranych ludzi, popijających drinki, palących, całujących się i tańczących. Ja pośrodku sali, na lekkim haju, zamroczona alkoholem, w euforycznym tańcu. Miałam na sobie czarne szorty, wysokie szpilki i srebrny top. Stefan powiedział później, że to właśnie on przykuł uwagę pierwszy. I kolczyki, srebrne listki, spływające aż do ramion. Powiedział, że patrzył z kąta sali jak tańczę. Zauważył krople potu błyszczące na ciele i mokre włosy, które stały się ciemniejsze niż są w rzeczywistości. Nie umiał oderwać wzroku od pulsującej na szyi żyły. Pot, perfumy, zapach mydła, którym się myję, ruchy ciała – wszystko oszałamiało. Zaprzagnął poznać mój smak, przekonać się, czy

zmięknę jak wosk w dłoniach, gdy będzie mnie pieścił.

Niewiele pamiętam z tego wieczoru, dopóki nie wyszłam ze Stefanem na zewnątrz. Wcześniej zanurzyłam się w muzykę. Starłam się chłonąć ją każdą cząstką ciała, czuć wibracje pod skórą, poruszać się w takt z zamkniętymi oczami. Odu-rzona, zapomniałam o ludziach. Zasłuchana w porywający, czarny rytm, z bijącym mocno sercem, starałam się sięgnąć jeszcze głębiej w siebie. Chciałam odlecieć, poczuć, jak kosmos wzbiera niczym orgazm, by uwolnić się na zewnątrz. Gdy Stefan podszedł, poczułam chłód, przez ciało przebiegło kilka nieprzyjemnych dreszczy. Otworzyłam oczy i napotkałam ciemne spojrzenie, było fascynujące. Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Nie bałam się, popychana ciekawością szłam, objając się o tańczących ludzi. Być może było to tylko zainteresowanie, prędzej jednak brak ostrożności spowodowany alkoholem i narkotykami. Na zewnątrz wiał ciepły wiatr. Lato w pełni pachniało morzem, kwiatami i świeżością. Po zaduchu dyskoteki miło było odetchnąć pełną piersią. Na niebie nie było chmur, za to miliony gwiazd mrugały z przestrzeni. Zadarłam głowę wysoko, nigdzie nie widziałam księżycy i nagle zrobiło się smutno. Popatrzyłam na mojego towarzysza. Stał oparty o budynek, z którego wyszliśmy, mimo pozornie beztroskiej pozy, skupiony i spięty.

– Co się stało? – zapytałam. – Znamy się?

– Bardzo chciałbym, by tak było – powiedział. Głos miał głęboki i zmysłowy. Poczułam go każdym nerwem. Zastanowił mnie dziwny akcent, szczególnie wymawianie „r”.

– Patricia – wyciągnęłam rękę. Bransoletki zagrzechotały.

– Stefan – dłoń miał suchą, uścisk silny. Patrzyłam wycze-

kująco, ciekawa, co powie, ale milczał. W końcu puścił moją dłoń i uśmiechnął się. Wydał się trochę przerażający, chyba przez specyficzny ubiór, ciemne, skórzane spodnie, koszulę w kolorze oliwki, marynarkę i ciemnogrnatową apaszkę. Doszłam do wniosku, że mam ochotę na dobrą zabawę. I że raz się żyje.

– Po co wyciągnąłeś mnie z klubu?

– Chciałem porozmawiać – odpowiedział.

– Słucham – zaplotłam ręce na piersiach.

– Pójdziemy na plażę? – zaproponował.

– Nie wiem, czy można ci ufać, przecież się nie znamy.

– Patricio, wyszłaś ze mną z klubu. Nie opierałaś się. Fascynuję cię, ze wzajemnością.

– Dobrze. – Miał rację. Podobała mi się niesamowita, spokojna twarz Stefana. Czarne włosy, prosty nos i kuszące usta. Plaża o tej porze była pusta. Fale rozbijały się o brzeg, szumiąc melancholijnie. A może po prostu wpadłam w taki nastrój? Gwiazdy świeciły, niebo wydawało się błyszczeć. Nawet księżyc się odnalazł, blady i niedostępny. Nad wodą było chłodniej, więc Stefan ściągnął marynarkę i zarzucił mi na ramiona. Pachniała lasem i żywicą. Odurzający, wspaniałe zapach. Piasek łaskotał stopy, na plaży szpilki były zupełnie nieużyteczne, więc trzymałam je w dłoni.

– Mieszkasz w pobliżu? – zapytał.

– Niedaleko stąd wynajęłam domek na lato. Przyjechałam trochę odpocząć od obowiązków.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem projektantką wnętrz. Bardzo lubię pracę, ale potrzebowałam wytchnienia po trzech latach rozkręcania firmy.

Narzuciłam sobie za duże tempo i powoli się wypalałam. Musiałam odetchnąć.

– Rozumiem. Plaże Miami wydają się być do tego idealne. Przyjechałaś sama?

– Tak. Nie mam rodziny ani chłopaka – magia wieczoru działała, więc łatwo było mówić o sobie. – Rodzice zginęli, jak byłam mała, nie za bardzo pamiętam, jak do tego doszło. Przyszli obcy ludzie, głaskali po głowie i mówili, że wszystko będzie dobrze. A potem pokazali rodziców w trumnach. Pamiętam jasne, świecące się twarze i spokój. Obserwowałam, pewna, że za chwilę wstaną, uśmiechną się i powiedzą, że to tylko żart dla niegrzecznych dzieci. Ale ich klatki piersiowe były boleśnie nieruchome, wpatrywałam się w nie tak intensywnie, jakbym samą siłą woli mogła je poruszyć. Kościół pachniał kadzidłem, do tej pory nienawidzę tego zapachu. Mdli mnie, wspomnienia wracają. Na cmentarzu, gdy spuszczali trumny do grobu, dostałam ataku hysterii. Ludzie trzymali mnie za ręce, żebym nie skoczyła. Czy miałam taki zamiar? Sama nie wiem – próbowałam zagadać zdenerwowanie. – Chyba chciałam być z nimi, nie wiedziałam, co się dzieje. Jak wyjaśnić dziecku, że rodzice są martwi jak kamień i będą od tej pory leżeć kilka metrów pod ziemią? Później były domy dziecka i rodziny zastępcze. Pamiętam to jako ciąg obrazów, zazwyczaj zatapiałam się w marzeniach. Umysł był obroną przed innymi dziećmi. Jako nastolatka byłam dość pulchna i przez to wyśmiewana. Ale nie dałam się. Swoją pracą zdołałam się wybić – zakończyłam.

– Musiało być ciężko? – zauważył.

– Bywało. Nadal bywa, bo samotność nie zawsze jest kolo-

rowa. Czasami dobrze jest się przytulić do czyjejś piersi i po prostu wypłakać. Jednak nie umiem ufać ludziom i zupełnie nie wiem, jak to się stało, że ci to opowiadam.

– Taki mój urok – uśmiechnął się i chwycił mnie za rękę. Spacerowaliśmy nadal, w ciszy. Było mi zaskakująco dobrze z tym człowiekiem i gdzieś w głębi serca zaczęła się tlić jakaś głupia nadzieja. Uczucie, którego nie chciałam nazwać. To by było zbyt piękne. I zbyt naiwne.

– Kiedy zginęli rodzice, nie miałaś nikogo?

– Nie. Dziwne, prawda? Bo przecież zazwyczaj są dziadkowie, ciotki czy rodzeństwo. Rodzice byli jedynakami. Ojciec taty zginął na kopalni, mama dostawała zawału, gdy się o tym dowiedziała. Stał się sierotą jak ja, z dnia na dzień. Matka mamy umarła przy porodzie, ojciec się zapił. Nie umiał odżalować śmierci żony. Mamusia też miała niełatwe dzieciństwo, dlatego pamiętam, że chciała dać mi wszystko, co najlepsze.

– Nie wyszło – skomentował.

– Wyszło lepiej niż mogła przypuszczać. Niestety trwało to po prostu za krótko. Nie ma o czym mówić. Wspomnienie rodziców dodaje sił, bo wiem, że robili wszystko, żebym miała dobre życie.

– Wychowali wspaniałą osobę – ścisnął dłoń.

– Dziękuję.

Świat wydawał się ciągle taki sam, morze szumiało, gwiazdy na niebie były chłodne i niedostępne, piasek masował stopy, gdy Stefan został nagle odepchnięty. Dłoń wyslizgnęła się z dłoni, mężczyznę upadł kilka metrów dalej. Krzyknęłam, ale w tym momencie ktoś uderzył mnie w głowę. Zapadła ciemność.